Rok XI. Katowice, wtorek, dnia 12-go kwietnia 1921. Nr. 83.

GAZETA LUDOWA

Pismo codzienne dla ludu polskiego na Śląsku.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. — Przedpłata na pocztach i w ekspedycji miesięcznie 4,00 marki, z odnoszeniem 4.30 marki Ogłoszenia: za wiersz drobny lub jego miejsce 1 mk. — Reklamy na 3 stronie wiersz 3 mk. — **Redakcja i administracja w Katowicach przy ulicy Holtei'a (Holteistr.) 14. — Telefon 1025. Pocztowe konto czekowe: Wrocław 44029.** Redaktor naczelny: Aleksy Pająk w Katowicach.

Co się stanie z G. Śląskiem?

Anglja a sprawa górnośląska.

Londyn, 11 kwietnia. „Times" donosi, że twierdzenie, jakoby Lloyd George miał oświadczyć bezinteresowność swoją w sprawie górnośląskiej, nie zgadza się z prawdą. Przeciwnie bowiem wcale nie zamierza pozostawiać Francji samej rozstrzygnięcia sprawy górnośląskiej. Anglja ma rzekomo wielki interes w rozstrzygnięciu tak poważnego problemu i starać się będzie o to, aby nie Francja sama, lecz cała Rada Najwyższa rozstrzygała. W Radzie Najwyższej przedstawiciel Anglji w formie jak najwyraźniejszej żądać będzie uwzględnienia życzeń angielskich.

Co proponują Anglicy?

Król. Huta, 12 kwietnia. „Oberschl. Kurier" pisze, że w kołach angielskich myślą o załatwieniu sprawy górnośląskiej w następujący sposób: 1. Linja Kluczborek—Bytom—Racibórz—Gliwice—Zabrze dla Niemiec. 2. Linja Racibórz—Bytom z Katowicami, Król. Huta, Rybnikiem i Pszczyną dla Polski. 3. Ostatecznie utworzenie państwa neutralnego pod protektoratem jednego z mocarstw ententy lub związku narodów, ale projekt ten stałby w przeczności do przepisów traktatu wersalskiego.

Rozstrzygnięcie dopiero w maju.

Kopenhaga, 12 kwietnia. Z Paryża donoszą, że sprawozdania z propozycjami co do rozgraniczenia G. Śląska, generał Le Rond nie będzie mógł rządom sprzymierzonym przedłożyć przed 15 kwietnia. Sprawozdanie to pojdzie potem przed radę ambasadorów a w końcu przed Radę Najwyższą jako ostatnią i decydującą instancję. W paryskich kołach politycznych uważają, że rozstrzygnięcia sprawy górnośląskiej nie można oczekiwać przed końcem kwietnia. W każdym razie Francja nie dopuści do połączenia sprawy górnośląskiej ze sprawą odszkodowań, jak tego żądają Niemcy.

Rokowania z robotnikami w Anglji.

Londyn, 12 kwietnia. (Tel. wł.) Konferencja właścicieli kopalń z przedstawicielami „trójprzymierza" organizacji robotniczych (górnicy, kolejarze i transportowcy) rozpoczęła się wczoraj o godz. 11 w południe. Lloyd George wygłosił mowę, radząc obu partjom do zgody. Posiedzenie odroczono potem do godz. 4 po poł. Głównym punktem obrad będzie ustanowienie jednolitej „taryfy narodowej" w sprawach zarobkowych dla całej Anglji. — Szkody, przez strajk spowodowane są już bardzo wysokie. Szkoda w zalanych kopalniach w Szkocji wynosi 5 miljonów funtów szterl., również około 5 miljonów szkody mają robotnicy z powodu utraty zarobków przez czas trwania strejku.

Zgon byłej cesarzowej niemieckiej.

Berlin, 12 kwietnia. (Tel. wł.) Z Holandji nadeszła wiadomość, że wczoraj o godz. 6½ rano zmarła tam na zamku Doorn eks-cesarzowa Augusta Wiktorja, żona cesarza Wilhelma. Zwłoki cesarzowej przewiezione zostaną do Niemiec i pochowane zostaną w Mauzoleum w Poczdamie. Sprawę tą dawno już zarząd dworu eks-cesarza uregulował z rządem pruskim. Na wielu domach w Berlinie wywieszono flagi żałobne, gdy nadeszła wiadomość o zgonie cesarzowej. W wielu szkołach nauka wypadła. Gazety berlińskie zmarłej poświęcają serdeczne wspomnienia.

Stanowcza polityka Ameryki wobec Niemiec.

Lyon. (Radio-Pat.) Francuski dziennikarz Lousanne, którzy miał wywiad z różnymi potentatami amerykańskich finansów, informuje, że są oni zgodni pod tym względem, że Niemcy muszą zapłacić odszkodowanie i naprawić szkody. W interesie dobrej opinji Niemiec leży zatarcie wrażenia lekkomyślnej polityki ostatnich dni. Wywiady Vivianiego wykazały Amerykanom perfidje Niemiec. W walce wydanej wiarołomstwu Niemiec staną przy Francji jak jeden mąż wszyscy finansiści amerykańscy jak pierwej stanęli do walki z niemiecką brutalnością. Wszyscy pracownicy i przemysłowcy naszej republiki podzielamy jednomyślnie to stanowisko, że nie można mieć litości dla dłużnika, który umie tylko płakać i żebrać, gdy przychodzi do dnia zapłaty. Dla Ameryki Niemcy dzisiejsze są temi samemi, co w roku 1914.

Robotnicy amerykańscy zrywają ze związkiem międzynarodowym.

Paryż, 12 kwietnia. (Tel. wł.) Przewodniczący Unji amerykańskich związków zawodowych Göpers oświadczył, że związki amerykańskie zerwą stosunki z międzynarodowym związkiem robotników i w przyszłości nie będą brały udziału w żadnych konferencjach związku międzynarodowego. Robotnicy amerykańscy chcą bowiem w sprawach zawodowych utrzymać swoją samodzielność.

Owacja dla p. Korfantego w teatrze krakowskim.

Kraków, 11 kwietnia. (Pat) W sobotę przybył do Krakowa p. Korfanty, polski komisarz plebiscytowy dla Górn. Śląska. Wieczorem był obecny na przedstawieniu w teatrze miejskim. Dyrektor teatru p. Trzcinski skorzystał z tej sposobności i w czasie przerwy wgłosił przemówienie, w którem powitał p. Korfantego jako przedstawiciela polskiej ludności górnośląskiej, która w dniu plebiscytu złożyła dowód swojej miłości Ojczyzny i złożył hołd temu ludowi.

Język polski w szkołach gdańskich.

Gdańsk, 12 kwietnia. (Pat.) Władze szkolne wolnego miasta Gdańska wprowadziły od nowego roku szkolnego w szkołach gdańskich nieobowiązkową naukę języka polskiego.

Brazylja konfiskuje okręty niemieckie.

Rio de Janairo, 11 kwietnia. (Tel. wł.) Rząd brazylijski postanowił donieść rządowi niemieckiemu, że zatrzyma wszystkie znajdujące się w mocy Brazylji okręty niemieckie a po otaksowaniu ich wartości potrąci tę sumę od odszkodowania wojennego, jakie Niemcy Brazylji zapłacić mają.

Nowa konferencja aljantów.

Londyn, 12 kwietnia. (T. U.) W kołach rządowych mówią, że w początkach maja odbędzie się nowa konferencja międzysojusznicza w Paryżu lub w Londynie.

Sprawa wymiana jeńców polsko-rosyjskich.

Warszawa, 11 kwietnia. (Pat) Rząd polski zatwierdził skład komisji rosyjskiej, która działać będzie w Warszawie w sprawach powrotu jeńców i zakładników rosyjskich do Rosji. Rząd sowiecki zatwierdził taką samą delegację polską, która urzędować będzie w Moskwie.

Położenie robotnika górnośląskiego.

Górny Śląsk zawdzięcza swe bogactwa wyłącznie i jedynie mozolnej pracy stutysięcznych rzesz polskich robotników! Krwawym potem całych generacji biednych polskich najemników zroszone są bogactwa, jakiemi niemieccy agitatorzy się chlubią i chełpią! Polakom jedynie zawdzięcza Górny Śląsk swój rozkwit!

Do dziś dnia jeszcze posiadają Polacy w kopalniach i hutach tak przytłaczającą większość, że żywioł niemiecki nie odgrywa w produkcji przemysłowej Górnego Śląska żadnej znaczniejszej roli. Stosunku tego nie zdołali zmienić niemieccy górnośląscy magnaci, którzy z obawy, by czasem połączenie Górnego Śląska z Polską nie zakończyło ich rządów samowoli, sprowadzają z głębi państwa ku wzmocnieniu „zagrożonej" niemczyzny systematycznie tysiące zgłodniałych, bezrobotnych Niemców.

Z 172 tysięcy robotników kopalnianych przyznają się 146 200 do polskiej narodowości (to jest 86 procent), 110 000 z nich jest zorganizowanych w polskich związkach zawodowych (— 63,96 procent). Na 58 tysięcy hutników przypada 50 tysięcy Polaków (86,21 procent), 45 tysięcy z nich należy do polskich związków zawodowych (— 75,92 procent).

Jeszcze przed 20 laty, gdy płace na Górnym Śląsku były „za wielkie żeby umrzeć, za małe aby żyć", można było w biały dzień z latarnią szukać robotnika Niemca. Wyłącznie Polacy marnowali wtenczas za śmiesznie małem wynagrodzeniem i w stałem niebezpieczeństwie życia siły i zdrowie na to, by wydrzeć ziemi skarby, które nie dla nich były przeznaczone; zbogacał robotnik jedynie swych śmiertelnych wrogów — górnośląskich magnatów i państwo pruskie, znienawidzone przez wszystkich.

A jak odwdzięczyli się Niemcy polskiemu robotnikowi za tę pracę, pełną zaparcia się siebie i poświęcenia?

Zapłatą ich były: wyzysk bez miary, ucisk systematyczny, wykluczanie od wszelkich urzędów, drobnostkowe a jednak dotkliwe szykany i bezustanne prześladowania na każdym kroku!

Oto „raj" niemiecki! Oto pruskie „dobrodziejstwa". Oto „wdzięczność" pruskich kapitalistów!

Gdy wejrzymy w niemieckie statystyki górnośląskiego przemysłu kopalnianego i hutniczego — zauważymy natomiast różnicę, jaka zachodzi w opłacaniu polskiego, górnośląskiego górnika, a robotnika kopalnianego w zachodnich Niemczech. Przy uwzględnieniu zaś danych z ostatnich lat 30 (od roku 1890— 1919 włącznie) przypada na robotnika górnośląskiego rocznie przeciętnie 1197 marek płacy, t. zn. przeciętnie rocznie 478 marek mniej niż na robotnika kopalnianego w Dortmundzie. Poniżej podajemy małe zestawienie:

Przeciętne płace w kopalniach w markach.

	Na G. Śląsku		w Dortmundzie	
Rok	na szychtę	na rok	na szychtę	na rok
1890	2,37	671	3,49	1067
1900	3,12	877	4,18	1332
1910	3,44	964	4,54	1382
1915	3,86	1239	5,49	1883
1917	5,73	1882	8,12	2714
1919	23,41	7437	27,92	8507
Przeciętnie od roku 1890—1919	4,02	1197	5,34	1675

Cała ohyda tego niecnego wyzysku górnośląskiego robotnika przedstawi się nam dopiero wtedy w należytem świetle, gdy uprzytomnimy sobie, że jego siła robocza była znacznie wydajniejszą niż robotnika w zachodnich Niemczech.

W ostatnich 30 latach dostarczył robotnik górnośląski przeciętnie rocznie 323 tony węgla; niemiecki robotnik w Dortmundzie tylko 263 ton. Ilość węgla, jaką od roku 1890 do roku 1919, a więc w 30 latach wyprodukował dortmundzki robotnik niemiecki, wynosi 7910 ton. Polak górnośląski wyprodukował w tym czasie 9693 tony, to znaczy 1783 tony więcej, czyli całe dwa pociągi towarowe po 60 wagonów — każdy pojemności 15 ton — ponad produkcję górnika w Dortmundzie.

Oto zestawienie statystyczne:

Ilość węgla wyprodukowanego rocznie przeciętnie przez jednego robotnika (w tonach):

Rok	na Górnym Śląsku	w Dortmundzie
1890	349	286
1895	345	274
1900	363	271
1910	296	260
1915	332	285
1919	176	151
Przeciętnie 1890—1919	323	263

A jednak! Chociaż górnośląski polski robotnik dostarczał 22,81 procent więcej węgla niż niemiecki robotnik z zachodu, otrzymywał płacy 28,54 procent mniej od tamtego! Różnica wpływała do bezdennych kieszeni pruskiego magnata!

Oto źródło bogactwa górnośląskiej magnaterji, lecz zarazem też przyczyna ubóstwa i nędzy setek tysięcy biednych polskich rodzin robotniczych, które mimo długoletniej mozolnej pracy nie doszły nawet do średniego, względnego dobrobytu, ponieważ praca ich nie wzbogacała ich samych, lecz pruskich właścicieli kopalń i hut.

Gdy 136 tysięcy 600 rodzin robotniczych, a więc okrągło miljon ludzi, było na to skazanych, by przez 30 lat wyżyć z sześciu miljardów marek

— wtedy trzynastu magnatów węglowych i klika żydowskich akcjonarjuszy podzieliła między siebie w tym samym czasie czysty zysk, wynoszący aż półtora miljarda marek!

Przypominamy, że wymienionych 13 magnatów niemieckich posiada z 86 górnośląskich kopalń 24. Cała produkcja surowca żelaznego, żelaza lanego i spawanego (Schweisseisen) oraz wszyskie walcownie Górnego Śląska znajdują 3 (— 0,71 procent); taka sama liczba Polaków (3) piastuje wyższe urzędy w przemyśle hutniczym na 300 posad (= 1 procent).

Naród polski ma prawo żądać, by nareszcie ustała ta o pomstę do nieba wołająca niesprawiedliwość, by dopuszczono go do kierownictwa i do zysków w stosunku jego udziału w pracy, by 357 miejsc dyrektorów i kierowników kopalń i 249 miejsc dyrektorów i kierowników hut zostało Polakom przyznanych.

Dotąd nikt nawet o tem nie śmiał marzyć. Zamknięte było dla robotnika polskiego „lepsze jutro". — Tak przedstawia się pruska „sprawiedliwość" wobec ludu górnośląskiego. Tak wygląda zapłata za to, że w samych kopalniach zginęło w przeciągu lat 30 w walce z dzikim żywiołem 4650 polskich Górnoślązaków, to jest tylu, ile mieszkańców liczy naprzykład miasto Lubliniec.

Zaprawdę, wstrząsający jest los górnośląskich klas pracujących i okropne ich położenie w rękach pruskich wyzyskiwaczy.

Przenigdy nie nastąpi tu zmiana i nigdy robotnik polski, który jęczy pod batem pruskim, nie stanie się wolnym człowiekiem, dopóki Górny Śląsk nie odłączy się od Niemiec!

Zjazd miast polskich wobec sprawy górnośląskiej.

Poznań, 10 kwietnia. (Pat.) W sobotę rozpoczęły się tu trzydniowe obrady ogólnego zjazdu związku miast polskich. O godz. 10 przed południem odbyło się w wielkiej auli uniwersytetu otwarcie zjazdu przy udziale około 500 uczestników, reprezentujących nieomal wszystkie miasta Rzeczypospolitej Polskiej. W czasie obrad przybył na salę JE. Ks. Prymas Dalbor, którego zebrani powitali przez powstanie. Przewodniczącym zjazdu obrano prezydenta miasta Warszawy p. Drzewieckiego, który w przemówieniu swojem wzniósł także okrzyk na cześć Górnego Śląska. Zebrani okrzyk ten krzykrotnie powtórzyli. Następnie zabrał głos prezes komitetu warszawskiego Zjednoczenia Górnego Śląska z polską i radny miasta Warszawy p. Kozłowski, który proponował zwrócić się do parlamentów państw sprzymierzonych z rezolucją, wyrażającą prośbę o poparcie Polski przy rozstrzygnięciu sprawy górnośląskiej. Zjazd propozycję tę zaakceptował.

Świetne, nacechowane głębokim patrjotyzmem przemówieniem na cześć Górnego Śląska wygłosił radny miasta Warszawy p. Jaworski, który w przemówieniu swojem zaznaczył, że dzięki patrjotyzmowi robotnika górnośląskiego kraj ten przypadnie Polsce. Przemówienie swe zakończył okrzykiem „Niech żyje Górny Śląsk połączony z Rzecząpospolitą Polską!"

Obrady zjazdu odbywały się w dalszym ciągu sekcjami w lokalach ratusza poznańskiego.

Jak kłamie „Landeszeitung".

W redakcji „Oberschlesische Landeszeitung" panuje znowu widocznie zupełna posucha. Ażeby mimo to zapełnić szpalty, chwyta się kierownictwo pisma najbezczelniejszych oszustw: I tak np. twierdzi kłamliwe pismo pana Doerschlaga w numerze 79 z 7. bm. że robotnicy i górnicy z Czarnego Lasu i Brzozowic mieli wystosować list do byłego ich naczelnika Urbanka, który „Landeszeitung" podaje do wiadomości publicznej jako „wyznanie wierności dla Niemiec przez polskie usta". Nie wiemy, czy ten list powstał w Katowicach w tak zwanym „Presseabteilung der Heimattreuer", czy jego autor siedzi w redakcji „Landeszeitung"; w każdym razie stwierdzamy, że ten, przez Landeszeitung do wiadomości publicznej podany list, jest głupiem i bezczelnem niemieckiem fałszerstwem.

Jesteśmy upoważnieni przez wszystkich robotników z Brzozowic i Czarnego Lasu do oświadczenia z całym naciskiem, co następuje:

1) Nieprawdą jest, jakoby choćby jeden robotnik, a tem mniej wszyscy robotnicy wystosowali list takiej treści do pana Urbanka. Natomiast prawdą jest, że ani jeden robotnik, jak mogliśmy wyraźnie stwierdzić na podstawie osobistych informacji, nie pisał do pana Urbanka. List podany przez „Landeszeitung" jest prostem fałszerstwem.

2) Nieprawdą jest, aby jakiś z naszych towarzyszy pracy, albo jakiś tutejszy mieszkaniec musiał składać przysięgę w Częstochowie, że będzie głosował za Polską. Prawdą jest natomiast, że nikt z nas, cośmy byli w Częstochowie, nie był zmuszany do składania przysięgi.

3) Nieprawdą jest, że chcemy pozostać przy Niemczech. Prawdą jest natomiast, żeśmy wszyscy głosowali za Polską i niczego więcej nie pragniemy, jak tylko tego, abyśmy wraz z całym naszym krajem mogli się przyłączyć do Polski.

Podpis: Górnicy i robotnicy Brzozowic i Czarnegolasu.

Jak się szkaluje Polaków.

W nr. 77 z dnia 6. bm. zamieścił „Oberschlesischer Wanderer" artykuł o naszych Lędzinach w pow. Pszczyńskim, który atoli jest wierutnem kłamstwem. Czytamy tam: „Heimattreuer Johann P. z Berlina - Steglitz przybył do swego szwagra Józefa Pottka w Lędzinach. Jako pierwsze pozdrowienie było zapytanie się szwagra Pottka, za kim będzie głosował: za Niemcami czy za Polską? Gdy heimattreuer oświadczył, że za Niemcami, groził mu Pottek rewolwerem, mówiąc: że skoro za Niemcami będzie głosował, będzie to jego śmierć. Zmęczony podróżą heimattreuer udał się do Tychów, gdzie noc przespędził.

Dnia następnego znów przybył ów heimattreuer do Lędzin, aby oddać swój głos. Przed biurem głosowania znów mu grożono, że nie ma głosować za Niemcami. Gdy się udał do biura głosowania, otrzymał tam tylko kartkę za Polską, tak że zużytkował przywiezioną ze sobą kartkę niemiecką."

Powyższe doniesienie Wandrusa jest zmyślonem kłamstwem. Według dokładnego stwierdzenia nie był żaden emigrant Johann P. z Berlina-Steglitz wpisany na listę głosowania! Również kłamstwem jest, jakoby Józef Pottek miał w Lędzinach mieszkać, który wygrażał biednemu heimattreuerowi rewolwerem. Nazwisko Pottek w naszej okolicy nie jest znane.

Kłamstwem jest, że w naszych biurach głosowań były tylko kartki polskie wydawane. W biurach naszych zastrzeżono, że kto nie weźmie polskiej i niemieckiej kartki, do oddania głosu nie będzie dopuszczony! Członkowie Komitetów parytetycznych jak również biur głosowań trzymali się ściśle instrukcji i rozporządzeń Komisji Międzysojuszniczej, także cała praca plebiscytowa była sumiennie według regulaminu plebiscytowego wykonana.

Jakim sposobem Niemcy pracowali, by uzyskać owoc swej pracy w naszej wiosce, ilustrują następujące fakta:

1. Funkcjonarjusze „Unterkomisarjatu fuer Deutschland" z Mikołowa, którzy jako kurjerzy samochodem Komitety parytetyczne objeżdżali, rozdawali prezenta — za co i na co?

2. Pewne kobiety i mężczyźni z Lędzin byli zaproszeni przez „Verband Heimattreuer" z Mysłowic, żeby tam przybyli ponieważ otrzymają podarunki pieniężne, i każdy też otrzymał po 160 mk. (grosz judaszowski); również zachwalano im „Vaterland" na szyderstwo wręczono każdemu kalendarz „Wierny Górnoślązak". Lecz nasi wiarusi poznali się na chytrości pruskiej.

3. Nasz ks. proboszcz otrzymał listy z niemieckiej strony, w których go błagano, aby rozpoczął jakie dobre dziełko dla ich sprawy. Czy podobnych rzeczy inni księża nie otrzymali?

4. Dzień przed głosowaniem została nasza wioska zalana listami z Katowic, które zawierały kartki za Niemcami i odezwy z nagłówkiem: Lieber Bruder, liebe Schwester! Du musst sterben.... (jeżeli za Polską będziemy głosować) a podpis był: Dein Freund. — Tego samego dnia otrzymał nasz Komitet paryt. dwa wielkie plakaty, przedstawiające ducha Kopki. Czy się w tych wypadkach zastosowały te niewinne baranki do rozporządzeń Komisji Rządzącej w Opolu?

5. Emigrantka Fani Karfunkelstein z Berlina N. W., której wniosek wzgl. głosowania został przez Kom. paryt. i Komisję Międzysojuszniczą odrzucony, otrzymała wiadomość telegraficzną i piśmienną o nieuwzględnieniu jej wniosku. Mimo tego K. się przedostała na wystawione przez Komisarjat wrocławski (!) papiery na Górny Śląsk i przybyła do naszej wioski głosować. Otrzymała ona polską i niemiecką kartkę wraz z kopertą, lecz oczy członka Kom. paryt. śledziły ją i gdy chciała wpuścić swój głos do urny, nie pozwolono jej na to, zwracając jej uwagę na to, że wbrew otrzymanej wiadomości dopuszcza się niegodziwych czynów. — Żydówka zrobiła się głupią, tak jak to zwykle u żydów bywa, gdy się na odpowiedź nie mogą zebrać.

Co do terroru wzgl. emigrantów w naszej wiosce nadmieniam, że gdy takowi na ciężarowych samochodach z Mikołowa do nas przybyli, żadnej zaczepki nie doznali, tylko dzieci się śmiały, że wożą ich jak małpy. Gdy samochody z emigrantami wracały, zaczęli emigranci wyzywać na Polaków i laskami im grozić!

Co na to „Oberschlesischer Wanderer"?

Jeżeli będzie miał choć odrobinę uczciwości, to sprostuje bezecne kłamstwo, a jeżeli nie, to i tak będziemy wiedzieli, co o nim sądzić.

Jan Manzel.

J. I. KRASZEWSKI.

Stara Baśń.

9) Powieść z IX wieku.

(Ciąg dalszy.)

Wisz milczał słuchając. Parobcy i synowie rozstąpili się ku ognisku i w głąb świetlicy, każdy chwaląc tem, co otrzymał. Niewiasty szepcząc kryły się w komorze i jedna tylko córka gospodarza, piękna Dziwa, w przymkniętych drzwiach wyglądała ciekawie.

Rozmawiali powoli, słuchano ich pilnie.

— A jeśli wam tak ciężko i niebezpieczno — mówił stary — po co wędrujecie? Macie swoją chatę i pole?

Hengo brwi namarszczył.

— Dla czego wy na łowy idziecie, choć zwierz bywa dziki? Człowiek się rodzi do swojego życia i odmienić go nie może. Nie tyle za bogactwami goni, co za dolą swoją, która w świat pędzi. Narody całe płynęły nieraz kędyś ze wschodu... ze starych siedzib na nowe, albo to im tam ziemi brakło? Tak i mnie duch mój włóczyć się każe.

— A dużoście już świata zjeździli? — zapytał Wisz.

Hengo się uśmiechnął.

— Tak dużo, że niepamiętam z ilu rzek piłem wodę, przez wiele gór wierzchołkiem się przedzierał, widziałem dwa morza... a języków, którem słyszał nie zliczę... a ludzi różnych...

— Przecież ze wszystkich narodów, naszych pono najwięcej — odezwał się stary... — My Polanie rozmówić się możemy i z temi, co u Odry i co nad Łabą siedzą z Pomorcami i z Ranami na Ostrowiu i z Serby i z Chrobaty i Morawiany i aż do Dunaju... i dalej. A któż policzy... jest nas jako gwiazd na niebie.

— Hm! — mruknął Hengo — i nas też nie mało...

— A ziemi też dla wszystkich dosyć — dokończył Wisz.. — Każdy u siebie doma, ma czego mu trzeba, ziemię matkę pod nogami, słonko nad głową, wodę w strumieniu, chleb w rękach.

Hengo słuchał milcząc.

— Tak ci jest — rzekł — przecie jedni drugich nachodzą — i z głodu, i z chciwości, i dla niewolnika, gdy go zabraknie.

— Dzieje się tak u was — przerwał stary — my wojny nie pragniemy, ani w niej smakujem. Nasi bogowie pokój miłują jako my.

Niemiec się skrzywił.

— Kto wam tu co zrobi? — mruczał — kraj szeroki, pustynie — łatwoby wejść, ale wynijść trudno.

— Myśmy też — rzekł Wisz — od was się nauczyli bronić i wojować, bośmy tego dawniej nie znali. Prawda, że tam u zachodu wasze duchy lepszy oręż kują, ale i nasz kamień stary i pałka niczego.

— Myśmy już o kamieniu zapomnieli — odezwał się Hengo — pogrzebaliśmy stare młoty po mogiłach i już prawie nie widać. Niezdał się już teraz kamień, gdy o kruszec łatwo, a ludkowie nasi po pieczarach coraz więcej go znoszą.

— My też mamy go od morza i od lądu, z różnych stron przywożonego — ciągnął Wisz... przecie dzieci uczymy kamień szanować, bo go pierwsi bogowie pokazali, jak obrabiać praojcom naszym.

I każdemu do grobu wkładamy młot, siekierę bożą, kamienną, aby się u swoich bogów nią wyświadczył, kim jest i zkąd idzie. Inaczejby go nie poznali. A będzie tak na wiek wieków i w wnuków naszych.

Hengo słuchał ciekawie. W tem stary podniósł się z ławy i sięgnął ręką na półkę, ponad dzieżę chlebną, gdzie rzędem leżały młoty i siekiery kamienne, pooprawiane w drzewo i powiązane mocno. Ujął ich kilka w rękę, pokazując Niemcowi...

— Po dziadach, pradziadach myśmy je odziedziczyli — mówił — biły one ofiary bogom i łby wrogom i zwierzom rogi. Gdyby nie kamień, nie byłoby człowieka i życia. Z kamienia powstał człowiek i kamieniem żył. Z niego wyszedł ogień pierwszy, żyto kamień starł na mąkę — i błogosławiony jest. Wasz kruszec zjada woda i ziemia i powietrze, a kamienia nieśmiertelnego nic nie pożre.

To mówiąc, młoty swe z poszanowaniem na półce położył.

W ciągu rozmowy niewiasty służebne koło ogniska się kręciły, rozpalając je. Przez drzwi od komory otwarte dozorowała je Jaga. Pracowały z niemi niewiastki i córki, tylko Dziwa w wianku, z założonemi rękami zdala się temu zachodowi przypatrywała. Najmłodszą była w domu, najpiękniejszą i najukochańszą, a pieśni najśliczniejsze śpiewała. Matka ją najciekawszych baśni uczyła, ojciec najstarszemi podaniami karmił. Wiedzieli wszyscy, że ją duchy nawiedzały, że we snach szeptały jej o tem, o czem nikt, ani ojciec, ani matka, ani siostry nic nie wiedziały. Kto chciał wiedzieć przyszłość, jej pytał — pomyślała — popatrzała, powiedziała. A pieśni się jej rodziły tak, jak na wiosnę nad strumieniem kwiaty. Gdy na rozstajach i u świętych zdrojów ofiary składano, nikt tam nie przodował, tylko ona jedna, i szanowali ją wszyscy, a z młodzieży nikt nawet spojrzeć na nią nie śmiał zuchwale. Wszyscy wiedzieli, że ją sobie duchy wybrały za oblubienicę.

Dla tego, gdy drugie siostry i bratowe same w las się iść lękały, tam gdzie duchy latają, unosząc się nad strumieniami, nad jeziory, nad górami i wąwozy — Dziwa szła śmiało, wiedząc, że się jej nic złego nie stanie, że niewidzialna ręka zwierza i wilkołaka odegna, smoka i węża nie dopuści.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Urzędowa odpowiedź na notę niemiecką.

„Rzeczpospolita“ warszawska w sprawie G. Śląska donosi z Paryża pod datą 9 bm.: W dniu wczorajszym w godzinach rannych, tutejsze Ministerstwo Spraw Zagranicznych otrzymało notę niemiecką w sprawie Górnego Śląska.

Już wczoraj wieczorem ogłoszono w dziennikach paryskich urzędową odpowiedź na tę notę. W odpowiedzi tej zwrócono uwagę, że stanowisko Francji w tej sprawie jest już zupełnie ustalone. Mianowicie stanowisko to zostało już podkreślone przez Prezydenta Ministrów Brianda w jego ostatniem oświadczeniu w Senacie. Stanowisko to polega na ścisłem przestrzeganiu postanowień Traktatu Wersalskiego. Rząd niemiecki bez wszelkiej przyczyny znowu usiłuje wznowić debaty nad sprawami, które zostały już ostatecznie rozstrzygnięte. Mianowicie § 5 i § 6 artykułu 66 Traktatu Wersalskiego postanawiają, że granica polsko-niemiecka zostanie ustalona wedle wyników plebiscytu.

(Odnosi się to do noty niemieckiej, podanej przez nas w streszczeniu już w ubiegłym tygodniu. Przyp. Red.)

Z Polski.

Umowa polsko-włoska.

W związku z projektowaną umową handlową polsko-włoską o której niedawno wspominał minister spraw zagranicznych Sforza, nawiązane zostało porozumienie pomiędzy władzami polskiemi a poselstwem włoskiem w Warszawie. W tych dniach radca handlowy poselstwa włoskiego Cordi był przyjęty przez ministra przemysłu i handlu p. Przanowskiego oraz odbył szereg z przedstawicielami ministerjum przemysłu i handlu i spraw zagranicznych.

Poczta lotnicza między Warszawą a Paryżem.

Od 12-go bm. rozpocznie się przewóz poczty samolotami między Warszawą-Pragą-Strasburgiem a Paryżem i odwrotnie.

Pół miljona Polaków w Rosji.

Według obliczenia urzędowego znajduje się jeszcze około pół miljona obywateli polskich w niewoli rosyjskiej. Rząd poczynił kroki, ażeby w myśl traktatu pokojowego przystąpić jak najprędzej do przewiezienia tych rodaków do kraju.

Przyjęcie akademików francuskich i belgijskich w Warszawie.

Warszawa. (Pat) Delegacja akademickiej młodzieży francuskiej i belgijskiej, która była tutaj z Krakowa po kongresie w Pradze, zwiedziła miasto a wieczorem w sobotę była na przedstawieniu w operze. Podczas przerwy powitał ją dyrektor opery p. Młynarski, a orkiestra odegrała Marsyljankę. Po operze goście udali się na bankiet wydany przez polską młodzież akademicką. Na bankiecie byli obecni przedstawiciel Naczelnika Państwa, wiceminister spraw zagranicznych Dąbrowski, przedstawiciele sejmu, senatów akademickich i inni. Nastrój był bardzo serdeczny.

W niedzielę po południu o godz. 5-tej odbyła się w auli uniwersytetu warszawskiego uroczysta akademja z powodu pobytu delegacji młodzieży zagranicznej. Obecni byli ambasador francuski Pralond, poseł rumuński Florescu, rektorowie wyższych uczelni, oraz liczni przedstawiciele grona profesorskiego. Przed rozpoczęciem akademji, rektor uniwersytetu Kochanowski z polecenia władzy wojskowej udekorował „Krzyżem Walecznych“ studenta uniwersytetu, plutonowego Gubasa.

Korfanty w Krakowie.

Krakowski „Kur. Illustr.“ donosi, że p. Wojciech Korfanty przyjechał do Krakowa.

Od osób, które miały sposobność z nim rozmawiać, komunikują, iż generał Le Rond wyjechał do Paryża z propozycją przyznania Polsce t. zw. linji Korfantego.

Komisarz Korfanty również uda się do Paryża, aby tam bronić w dalszym ciągu praw naszych do ziemi górnośląskiej, lecz nastąpi to dopiero po powrocie generała Le Ronda, którego osoba daje wszelkie gwarancje, że mimo nieobecności Korfantego Polacy górnośląscy nie pozostaną bez opieki.

Przegląd polityczny.

Nędza w Austrji hasłem do strajku.

Salcburg, 11 kwietnia. (T. U.) Socjaliści prowincji salcburskiej wysłali do rządu wiedeńskiego ultimatum, żądając do trzech dni dostarczenia tańszego mięsa, lepszego chleba i usunięcia różnych wyższych urzędników. W razie przeciwnym grożą strajkiem generalnym.

Rozruchy na tle politycznem we Włoszech.

Rzym, 11 kwietnia. (Tel. wł.) W Padwie doszło do starcia między socjalistami a pacyfistami, w toku którego zabito i zraniono szereg osób. Do podobnego starcia doszło w Redio del Emilio, gdzie komuniści zabili pewnego pacyfistę, a pacyfiści ze zemsty podpalili socjalistyczny dom związkowy.

Clemenceau przestrzega przed Niemcami.

Clemenceau napisał wstęp do książki zatytułowanej „Pokój“, w której przestrzega mocarstwa sprzymierzone przed polityką słabości i odraczania i stwierdza, że ze względu na traktat pokojowy nielojalność Niemiec jest tylko nową przestrogą żeby się mieć zawsze na baczności.

Wiceminister Dąbski o pokoju w Rydze.

Przewodniczący polskiej delegacji pokojowej w Rydze, wiceminister Dąbski, przedstawił reprezentantom prasy sprawę pokoju zawartego w Rydze. Wkraczamy w fazę wykonania traktatu, mówił p. D. — Rząd polski zamierza wypełnić z całą lojalnością powzięte zobowiązania, ale takiej samej lojalności wymagać będzie od drugiej strony. Wkrótce wyjedzie do Mińska komisja weryfikacyjna, której zadaniem będzie razem z takąż samą komisją rosyjską wytknąć ścisłą linję graniczną w myśl postanowień traktatu.

Wobec nadziei Niemiec z powodu angielskiego strajku górników.

„Daily Telegraph“ pisze: Zdaje się, że niemieckie sfery rządowe żywią nadzieję, iż z powodu chwilowych wewnętrznych trudności, jakie obecnie przechodzi Anglia, uda się im uzyskać u ententy korzystne warunki w sprawie odszkodowań i Górnego Śląska. W takim razie Niemcy mylą się bardzo, gdyż Francja i Belgja posiadają dostateczne środki, aby przeprowadzić wszelkie zarządzenia przymusowe i sankcje, jakie wspólnie z Anglją uznają za stosowne. Również Niemcy powinny zdawać sobie sprawę z tego, że żądanie całego Górnego Śląska bez podziału jest przeciwne z duchem i literą traktatu pokojowego, i że nikt z aljantów im tego nie przyzna. Rzetelny podział jest jedynem możliwem rozwiązaniem sprawy górnośląskiej.

Konferencja europejska w Waszyngtonie.

„Petit Parisien“ podaje doniesienie nowojorskiego sprawozdawcy „Times'a“, że Prezydent Harding zaprosi wkrótce Mocarstwa Sprzymierzone na konferencję do Waszyngtonu. Na obradach tych będzie omawiana sprawa długów Sprzymierzonych, problemy walutowe i sprawa odszkodowań. Ponadto przedmiotem obrad będą również trudności handlu międzynarodowego.

Dziennik „Globe“ dowiaduje się, jakoby Rządy Francji, Anglii, Włoch, jako też i Niemiec wyraziły już swoją zgodę na tę konferencję i zapewniły wysłanie swych przedstawicieli specjalistów.

Kronika.

Gwałty niemieckie na Polakach.

4. kwietnia b. r. jechał w pociągu Nr 64, 63, jako konduktor Polak Jan B. z Rokicz w pow. kozielskim, na linji z Kędzierzyna do Nysy. Po przybyciu na miejsce został otoczony przez wielu emigrantów wyjeżdżających z G. Śląska, przez asystenta kolejowego Streckera i zarządcę dworca Wolfa. Wywleczono go z pociągu i znęcano się nad nim. Wolf bił go w głowę twardem narzędziem, tak że B. ogłuszony upadł na ziemię. Mimo tego cały tłum znęcał się dalej nad nim i wołał, że czyni to dlatego, ponieważ B. jest Polakiem.

Oto jeden z przykładów, jak państwo „bojaźni Bożej szanuje“ obywateli innej narodowości.

Rozwiązanie org[a]nizac[j]i hajmattrojów i niemiec[kiego] Komisarjatu Plebiscytowego. Z Wrocławia donoszą, że likwidacja organizacji hajmattrojów i niemieckiego Komisarjatu Plebiscytowego już się rozpoczęła. Komisja Międzysojusznicza zakazała im dalszej działalności.

Dla emigrantów. Tym emigrantom, którym Komisja Międzysojusznicza przedłużyła wizum paszportowe poza 3. bm., wolno wracać na kartę jazdy do głosowania aż do 17. bm. włącznie.

Katowice. (Fałszywi urzędnicy kryminalni.) Od dłuższego czasu grasowała w Katowicach jak i w okolicy szajka fałszywych urzędników kryminalnych, składająca się przeważnie z młodych ludzi, którzy pracę uczciwą uważali za grzech a rozboje i rabunki za cnotę i czyny szlachetne. Przypiąwszy pod surdut fałszywe odznaki kryminalne, urządzali rewizje domowe i zatrzymywali przechodniów, rabując przytem co się tylko dało. Nareszcie udało się policji bandytów tych przychwycić i osadzić w więzieniu. Są nimi niejaki Quittek z Katowic, Seidel z Załęża i Schittek z Małej Dąbrówki.

— (Włamywacze.) Ażeby powiększyć swe dochody, trudnili się portjer Rajwa i robotnik Mylek, obaj z Katowic, pobocznie jeszcze włamywaniem; p[rz]. włamali się do hotelu „Goldener Stern“ i do firmy Mokrauer. Na niejakiś czas nie będą mieli żadnych dochodów, gdyż obu aresztowano i zamknięto pod klucz.

— Paczki do Włoch poczta znowu przyjmuje. Ograniczenia pod tym względem, jakie wydał rząd włoski, chwilowo jeszcze nie obowiązują.

Mysłowice. (Podział 50 000 marek.) Z powodu wprowadzenia swego czasu na urząd nowego burmistrza, uchwaliła rada miejska 50 000 mk. dla biednych. Podziałem zajęła się osobna komisja i pieniądze te będą wkrótce wypłacane.

Siemianowice, powiat katowicki. (Machinacje niemieckie po plebiscycie.) Niemcy rozpoczęli ogromną agitację wśród tutejszych komunistów. Rozdają wszędzie odezwy komunistyczne, z których widać, że chodzi im o wywołanie rozruchów. Zależy im zwłaszcza na tem, ażeby stworzyć przewagę komunistyczną w hutach. Dawne rady załogowe, w których Niemcy dotychczas swojemi [ma]chinaciami i nieuczciwemi środkami mieli przewagę, chcą w porozumieniu z zarządami hut w Laurahucie urządzić niespodzianie wybory. Ma to na celu dopuszczenie jaknajmniejszej ilości Polaków, bo takie wybory odbywają się bez poprzedniego „wyłożenia list wyborczych i bez ogłoszenia dnia wyborczego. Chcą przez to uzyskać większość niemiecką, aby módz jeszcze przed ustaleniem granicy protestować przeciwko przydzieleniu okręgu przemysłowego do Polski.

Uświadomieni robotnicy! Miejcie się na baczności przed tą agitacją, którą prowadzi się na waszą zgubę. Postąpcie tak jak robotnicy w hucie Teresy w Siemianowicach. Powiedziano im dnia 3 marca: dzisiaj odbędą się wybory. Oni jednak na to się niezgodzili i mimo machinacji niemieckich wyborów nie udało się przeprowadzić. Idźcie za ich przykładem i nie dajcie się bałamucić.

Król. Huta. (Odzyskane złoto.) Do pewnego tutejszego skupywacza złota przybyło niedawno jakiś jegomość pozamiejscowy z złotem, by go sprzedać za 60 000 marek. W mieszkaniu skupywacza znajdował się — przypadkowo czy zamówiony — urzędnik policji Apo i tenże groził właścicielowi złota aresztowaniem przez Francuzów i ewentl. rozstrzelaniem. Jegomość ów zastraszony pozostawił złoto i opuścił czemprędzej Król. Hutę. Gdy atoli ochłonął z strachu, przybył po kilku dniach znowu i opowiedział całą sprawę policji. Ta się wypadkiem tym zajęła i jegomość odzyskał znowu swe złoto.

Bytom. Na renowację tutejszego szpitalu wyznaczył magistrat 9 000 mk. Roboty się wnet rozpoczną.

Kończyce powiat zabrski. (Bezkarne awantury hajmattrojerskie.) Prawie co noc budzą spokojnych mieszkańców polskich wrzaski i awantury ze strony tutejszych hajmattrojerów, którzy bezkarnie rzucają najrozmaitsze pogróżki pod adresem Polaków. I tak n. p. w nocy dnia 25 marca szła cała banda takich awanturników przez ulice w podchmielonym stanie, śpiewając po drodze: „Deutschland über alles“ i wygrażając się, że jeżeli spotka jakiegoś Polaka, to go zabije. Najbardziej „odznaczyli się“ między nimi hajmattrojerzy: Skupnik Alex. Hauptstr. 13; Przemczyk Peter, Hauptstr. 18; Rother Fritz, Hauptstr. 47; Kwaśniok Julius i Kwaśniok Viktor, Schillerstrasse 34. Przed domem polskiego kupca G. Skupnik zaczął krzyczeć: G., du donnerwetterischer Pole, komm heraus! Ponieważ G. się nie pokazał, poszli ci awanturnicy dalej zakłócać spokój ludności. W tym czasie patrolowało tam dwóch urzędników Apo, którzy się temu spokojnie przypatrywali. Ta sama banda usiłowała wykonać na Polaka R. zamach, oddając do niego dwa strzały. W ostatnich dniach napadli znowu hajmattrojerzy pod kierownictwem Skupnika na Polaków S. W. P., kazali im podnieść ręce do góry a potem ich obili. Mieszkańcy nie są pewni swojego życia, co nie obawiają się, że hajmattrojerzy mogą swe groźby spełnić. Wobec tego zwracają się do władz koalicyjnych z prośbą o energiczną obronę i ukrócenie swawoli hajmattreuerów, zaznaczając, że wszystkie wieści rozszerzane przez Niemców o puczu polskim w Kończycach są nieprawdziwe, że polska strona zachowuje tam najzupełniejszy spokój i porządek.

Bojszowy, powiat gliwicki. (Stosstrupplerzy hulają.) Dnia 23-go marca napadli dwaj niemieccy stosstrupplerzy Polaka S., który szedł do pociągu. Obili go laskami i pokłuli nożami. Pomiędzy stosstrupplerami byli znani nożownicy Jan i Paweł Jeglorz, a także hajmattrojerki Zofja Jeglorz i Anna Stanienda. Kiedy panu S. chciał pomódz drugi, znajdujący się w pobliżu Polak Bernard S., rzuciła się na niego Anna Stanienda, która jest siostrą wyżej wspomnianych nożowników, i skaleczyła go w rękę. Ta wściekła kompanja niepokoi całą wieś; grożą oni między innymi wdowie M. i Polakowi E., że podpalą im domy.

Spokojna ludność naszej wsi żąda w interesie bezpieczeństwa publicznego aresztowania owych stosstrupplerów i przysłania, jako obrony, policji plebiscytowej.

Pielgrzymowice w Pszczyńskiem. (Bandytyzm.) Do mieszkania rzeźnika Michalika, nauczycielą Scidla i wdowy Hensel włamali się uzbrojeni w rewolwery bandyci i skradli wszystko, co tylko jakąś wartość miało. — Istną plagą są rozzuchwaleni bandyci, przed którymi nikt ani życia swego nie jest pewien.

Smarzowice w Pszczyńskiem. (Korespondencja.) Chociaż nasza wioska jest polską, to chciałoby jednak w niej rej wodzić dwuch żydów, którzy Niemcom sprzyjają a z ludu polskiego się tylko natrząsają, choć z tego ludu żyli. Wyzywają nas te icki pruskie chacharami i gorszemi wyzwiskami, choć my im nic złego nie robimy i damy im święty spokój. Ten długi żyd posądza naszą młodzież, że gdy uciekł do Katowic (a uciekać nie potrzebował), to z mieszkania jego skradziono mu zabite cielę i różne trunki alkoholowe. Jest to naturalnie kłamstwo, którem oczernić i zohydzić chce Polaków. Nasza tutejsza młodzież za bardzo jest bogobojną i dobrą, by kogoś okraść miała. Wzywamy owych żydów, aby zaprzestali z posądzeniami i wyzywaniami, bo ich nikt nie prześladuje dotychczas. A wy kochani Smarzowianie omijajcie tych żydów, szanujmy się jako Polacy i katolicy. Zaś ty młodzieży polska wstępuj do towarzystw polskich i uczęszczaj pilnie na lekcje śpiewu, gdyż wnet zaśpiewamy o połączeniu naszem z Macierzą.

Polak.

Kluczborek. (Zakazana gazeta.) Wskutek rozporządzenia Komisji Międzysojuszniczej zakazaną została gazeta niemiecka „Kreuzburger Nachrichten“ na przeciąg 8 dni.

Jankowice Królewskie, powiat rybnicki. (Niesłychany przykład bandytyzmu niemieckiego). Dnia 31-go marca br. zdarzył się w Jankowicach w samo południe wypadek, który niesłychanie kompromituje władze bezpieczeństwa w naszym powiecie. O godzinie 12-tej w biały dzień przybyło w samochodzie ciężarowym według zeznań tamtejszych mieszkańców 12 grenzschutzów w ubraniach włoskich żołnierzy i podjęli w dziki sposób rewizję u gospodarza Gr. z Chwałowic. Przy rewizji zabrali mu fuzję do polowania, na którą miał pozwolenie od kontrolera, zapasy żywności, a także rozmaite fotografje i pamiątki rodzinne. Chcieli oni koniecznie zabrać jego syna, byłego Hallerczyka, na którego jak twierdzili mają „Haftbefehl". Ponieważ nie było go w domu, zabrali samego pana Gr., krępując mu ręce w łańcuchu i rzucili go do samochodu wprost w bydlęcy sposób. Przytem wołali: „Schert euch weg polnische Schweine — polnische Chacharen, sonst schlagen wir euch mit den Kolben in die Fresse".

Przed odjazdem samochodu rzuciło się jeszcze dwóch tych barbarzyńców do żony p. Gr., żądając od niej wydania dwóch miljonów marek polskich, które rzekomo miała mieć schowane w domu. Ponieważ ich tam wogóle nie było, w wielkiej złości odjechali, udając się do gospodarza W., złapali jego syna i żądali wydania broni, przykładając mu do piersi browning ze słowami: „sage, wo hier noch Munition und Waffen sind, oder wir schiessen dich hier auf der Stelle tot". Naturalnie, że W. nie mógł nic powiedzieć, ponieważ żadnej broni nie było. Po tych wszystkich rewizjach i nadużyciach bezkarnie odjechali.

Zaznaczamy jeszcze, że przy tej rewizji zniszczono panu Gr. całe belkowanie na strychu, wysypano mąkę z worków i porozrzucano wszystkie sprzęty w domostwie.

Czy to możliwe, aby 12 grenzschutzów w ubraniach włoskich żołnierzy w biały dzień plądrowało po wsi? Nasuwa się także ciekawe pytanie, skąd wzięli mundury. Chcemy uwierzyć, że był to jakiś nadzwyczajny wypadek, który się mógł zdarzyć wskutek niedopatrzenia, albo nieostrożności spodziewając się, że to się więcej nie powtórzy, i że władze koalicyjne wytoczą energiczne śledztwo w tym wypadku, aby ukarać winnych i wyjaśnić tę podejrzaną sprawę.

Adamowice, powiat raciborski. (Niesłychany terror hajmattroierów przed plebiscytem.) Dnia 18 marca wieczorem zgromadził Hans Zipper z Katowic adamowieckich hajmattroierów i na swojem tajnem zebraniu postanowili uwięzić trzech znanych Polaków P., Cz. i A., aby w ten sposób wywrzeć przemoc na ludności polskiej w dzień głosowania. Polakowi A. udało się uciec. Natomiast o pół do drugiej w nocy zbudzono pana P. i wywołano go. Na ulicy stała banda, złożona z 10 do 20 osób. Matce jego, która wyszła przed dom, przyłożono rewolwer do piersi. Ponieważ jednak ona nie straciła przytomności i zamknęła drzwi, wołając równocześnie o pomoc, musieli heimattreuerzy uciec. Bezpośrednio przed usiłowaniem aresztowania patrolowali po całej wsi i dawali sobie sygnały.

W innych gminach powiatu raciborskiego wywierano przed głosowaniem jeszcze gorszy teror. Czyż wobec tego można mówić o sprawiedliwym plebiscycie? Rządy międzysojusznicze powinne to głęboko rozważyć.

Ostrożnica, powiat kozielski. (Gwałty wobec ludności polskiej.) 29-go marca o godz. 4-tej po południu napadł na Polaka J. kupiec Leo Gorzolla w Ostrożnicy, obsypał go obelgami z powodu polskich przekonań i dotkliwie pobił. Kiedy J. chciał się ratować ucieczką, został zmuszony do tego, aby padł przed nim na kolana i wołał, że jest Niemcem. Ponieważ nie chciał tego uczynić, został wyrzucony z lokalu. W ten sam sposób został poczęstowany przez owego kupca czeladnik rzeźnicki Polak Edward W. z Ostrożnicy. Oprócz tego rozpowiada pan Gorzolla, że, jeżeli Górny Śląsk przypadnie do Niemiec, to obai, wyżej wymienieni, jako Polacy, muszą zniknąć z powierzchni ziemi.

Cierpliwość ludności polskiej już się wyczerpuje. Wszędzie hulają bezkarnie stosstrupplerzy, a hajmattrojerzy zagrażają co dnia spokojnym Polakom.

Jak długo mamy czekać na uwzględnienie naszych protestów i skarg? •

Baborowa pow. głubczycki. (Terror niemiecki.) Niemcy wszelkimi siłami starają się stłumić legalną agitację polską, przez groźby i pogróżki. Ostatnio znanego jako spokojnego obywatela Baborowej pana P. zmusili pogróżkami do opuszczenia Baborowa, musiał on uchodzić przed zemstą tamtejszych stosstrupplerów. Domagamy się od Komisji Międzysojuszniczej lepszej ochrony spokojnych mieszkańców.

Borysławice. Dnia 30-go marca popołudniu pobili w karczmie hajmattrojerzy: rzeźnik Imiela z Radoszowa, dwaj Wilkowie z Naczysławiec, Leichner z Gościęcina, Siegmund z Kózek, Polaka J. Okładali go żelaznem narzędziem i kijami, krzycząc przy tem: „Totschlagen den verfluchten Polen". Ci sami Niemcy obili przed karczmą innego Polaka Franciszka K., podarli mu ubranie i pokaleczyli.

Sprawy gospodarcze.

Bielić czy opryskiwać.

Na wiosnę w sadach, porządniej prowadzonych, zwykle się drzewa bieli wapnem. Czy ta robota jest potrzebna i do czego ona służy? Wapno ma własności gryzące, wiadomo, jak parzy i wygryza ręce i odzież. Pochodzi to stąd, że wapno świeże łączy się chciwie z wodą, a zarazem pochłania też i gaz, zwany bezwodnikiem węglowym, czyli kwasem węglowym. Gdzie więc znajdzie wilgoć i ten kwas, tam je bierze, choćby to było z ludzkiej skóry i, oczywiście, przytem psuje ją, czyli wygryza.

Otóż, jeżeli świeżo zrobionem mlekiem wapiennem, tj. wapnem, rozrobionem wodą, posmarować pień drzewa, to ono zniszczy, czyli spali, te jego części, z któremi będzie zetknięte. Tedy stara, popękana kora od wapna łuszczy się i odpada, a rosnące na korze mchy i porosty wapno niejako spala zupełnie, tak że one przepadają. Na drzewach, mających korę gładką i czystą, wapnowanie nie jest wcale potrzebnem. Także ci, którzy pnie drzew swoich szorują ostremi szczotkami, umaczanemi w wodzie z mydłem, wapnowania używać nie potrzebują.

Ale dla drzew starszych, z grubą i porośniętą korą, wapnowanie jest potrzebnem i pożytecznem.

Jednakże pędzlem żadnym nie można smarować korony już rozgałęzionej i porozrastawianej. Pomiędzy gałązki cienkie, a liczne, nawet zręczny robotnik wapna nie nałoży, a przy tem dużo ich nałamie i pąków napsuje. Tymczasem na tych właśnie cieńszych gałęziach w wielu sadach widać mnóstwo brodatego mchu, gnieżdżą się też na nich różne drobne owady szkodliwe. Otóż jedyną radą, by cała korona była pobielona, jest pryskać, czyli zrosić ją mlekiem wapiennem. Używa się do tego sikawki taniej, ręcznej, w mniejszych sadach, a większej, takiej, jak do polewania ulic — w wielkich.

Do mleka wapiennego dodają zwykle gliny i gnojówki. Dlatego jest ta mięszanina lepszą, że się dłużej opiera zmywającemu działaniu deszczów. Taka wszakże mieszanina za pomocą sikawki skrapiać nie można, gdyż ona jest dość gęsta.

Dosyć też będzie używać czystego, na świeżo przygotowanego mleka z wapna. Wydatek to niewielki, a korzystny, samą zaś robotę wykonywa się w końcu lutego lub w marcu, zanim pączki mocno nabrzmieją. O ile bowiem wapno zamkniętym pąkom wcale nie szkodzi, o tyle, dla młodych zwłaszcza listków, jest niebezpiecznem, bo je spala.

Takie zroszenie wapnem jest dla drzewa pewnego rodzaju kąpielą: oczyszcza je z brudu, czyni korę bardziej rozmiękliwą, zabija niektóre szkodniki. Dlatego radzimy tej kąpieli używać.

Kącik humorystyczny.

Ciężka choroba.

Jeden z szwedzkich dzienników opowiada taką anegdotkę, która, jeśli nie jest prawdziwą, jednak w każdym razie dobra. Lekarz dziecinnych chorób zostaje zawezwany telefonicznie.

— Nasz malec jest chory — oznajmia pani domu. — Nie wiem wcale, co mu jest, nie może utrzymać się na nogach i upada ciągle.

— Upada? Na ziemię?

— Tak, na ziemię.

— Ileż ma lat?

— Cztery i pół.

— To dziwne, powinienby już przecie trzymać się pewno na nogach. I kiedyż się to rozpoczęło?

— Wczoraj jeszcze wieczorem zdrów był i taki rozkoszny. Dziś ubieram go rano, stawiam na podłodze — upada. Podnoszę go, stawiam — znów pada.

Może stąpnął fałszywie? Trzeba go zobaczyć.

Matka przynosi na ręku chłopca. Wygląda świetnie, rumiany, uśmiechnięty.

— Postaw go pani na ziemi.

Postawiony, natychmiast upada. To powtarza się parokrotnie.

— Czy spał dziś spokojnie? Jak z apetytem?

— Jaknajlepiej spał, a je ile się zmieści.

— To dobrze... Będzie to paraliż.

— Para... Na miłość boską!...

Łamie ręce. Dziecko pada.

— Paraliż w dolnych kończynach. Musiałaś pani zauważyć, że pacyent kompletnie jest niewrażliwy.

Lekarz przyglądając się, poczyna obmacywać malca.

— Do licha! Cóż pani gadasz o paraliżu?

— Toż nie ja o tem mówiłam, panie doktorze.

— Niema dziwu, że nie może utrzymać się na nogach. Przecież obie nóżki włożyłaś mu pani w jedną nogawkę!

Wydawnictwo i druk: „Gazeta Ludowa", Ksiądz Paweł Pospiech, Drukarnia i zakład wydawniczy, Katowice. Za redakcję: Henryk Ciemięga w Katowicach.